

WSPÓLNOTA EMOCJI

Rozmowa z Anną Augustynowicz, dyrektorem artystycznym Teatru Współczesnego w Szczecinie

– Z pani praktyki reżyserskiej wynika, że temat rozmowy o współczesności równie dobrze może wypływać z „Romea i Julii” czy „Balladyzny”, co z „Młodej śmierci” lub „Popcornu”.

– Tworząc teatr, bazujemy na literaturze. Słowo jest punktem wyjścia do realizacji widowiska. Jeżeli jest ono w stanie na tyle aktora podekscytować, by nasycił je własną ekspresją, można przy pomocy tego słowa rozmawiać z widownią. Wychodząc od najprostszej relacji „człowiek–człowiek” teatr zaczyna coraz szersze kręgi i w którymś momencie zaczyna mówić o dramatycznej sytuacji całej grupy ludzkiej, społeczeństwa, i tak dalej i tak dalej.

– Po „Balladynie” w pani reżyserii przeczytałam zdanie „Anna Augustynowicz jak zwykle brutalna”.

– Jeśli ktoś tak napisał, to znaczy, że tak to czuje. Ludzie piszący o teatrze próbują porządkować i nazywać rzeczywistość teatralną. Natomiast trudno, aby reżyser zakładał brutalność.

Po niektórych spektaklach można by pewnie powiedzieć, że jestem łagodna i delikatna. I to też będzie prawdą. Nie czuję, aby widz przychodzący do naszego teatru był przez moją brutalność obrażany. Traktuję widzów równie poważnie, jak aktorów. Nie zajmuję się obsceniami, aby szokować, ale dlatego, że są one mi potrzebne jako jeden z elementów teatralnej zabawy. Nie zajmuję się muzyką techno, bo ją lubię, a częścią mojego życia jest techno party. Biorę takie zjawisko na warsztat teatralny, ponieważ ono jest. Próbuję bawić się nim, przy użyciu takiego języka opowiadać o świecie. Teatr jest konglomeratem różnych

sztuk, ma prawo odwoływać się także do mediów czy różnych gadżetów popkultury.

– Raz jeszcze odwołam się do krytyków teatralnych, którzy zgodnie twierdzą, że ma pani wyrazisty styl, rodzaj własnego „charakteru pisma”, który sprawia, że pani spektakle są rozpoznawalne.

– Dla teatru słowo „styl” jest zgubne. Nie lubię tego słowa. Jestem praktykiem teatralnym i tworząc spektakle nie zastanawiam się nad tym, czy mam swój styl. Pewnie raczej go nie mam, ale i specjalnie też go nie szukam. Natomiast można rozważać, czy zespół aktorski mówi wspólnym językiem. Pracujemy tutaj ze sobą osiem lat. Przez cały ten czas uczymy się wspólnego języka. Aby przedstawienie było spójne, każdy musi mówić swoim głosem, mieć własny głęboki oddech i tchnienie. Jednocześnie świat skonstruowany na scenie wymaga podporządkowania się pewnym regułom gry, których uczymy się podczas prób. Razem szukamy tego, co jest istotne w tym świecie i tej przestrzeni, jaką proponuje autor tekstu, szukamy języka, sposobu porozumiewania się, odkrywania świata. Ponieważ długo pracujemy razem, być może można znaleźć podobieństwa pomiędzy spektaklem, który powstał kilka lat temu i przedstawieniem nowo powstałym. Ale wciąż trzeba mieć ciekawość dziecka i podchodzić do kolejnych zadań z absolutną niewiedzą. Inaczej zaczęlibyśmy zjadać koniec własnego ogona. To, co robimy, przestałoby być ciekawie zarówno nas, jak i tych, którzy przychodzą do naszego teatru.

– A jacy przychodzą? Czy swoje spektakle adresuje pani do konkretnej grupy odbiorców?

– Teatr jest wspólnotą emocji. Dla tego dobrze zrobione przedstawienie powinno być skonstruowane na kilku poziomach. To znaczy, że powinno z niego coś dla siebie wynieść dziecko,

– O pani spektaklach mówi się, że bywają prowokacją. Tak pisano między innymi po prapremierze „Młodej śmierci”.

– Jeśli prowokacją do myślenia – to



Zenon Budkiewicz dyrektor i Anna Augustynowicz dyrektor artystyczny Teatru Współczesnego

Fot. archiwum teatralne

a także kucharka, profesor czy facet spod budki z piwem – gdy znajdzie go fantazja wybrać się do teatru. Zdarza nam się bywać artystami, ale nie można założyć z góry, że dokonamy jakiegoś odkrycia. Jeśli tak się zdarzy – to świetnie. Każde przedstawienie musi być zrobione rzetelnie i spełniać warunki tej właśnie wielopoziomowości, o której mówiłam. W sferze emocji mamy te same prawa i podlegamy tym samym regułom.

w porządku. Nie zakładam żadnej innej prowokacji, którą rozumiem jako walenie między oczy, a agresja jest czymś, co wynika z nienawiści. Teatr powinno się robić z miłości. Oczywiście czasami z tej właśnie miłości trzeba powiedzieć coś przykrego. W teatrze nie musi być zawsze miło. Trzeba natomiast mówić prawdę, a przez to dążyć ku dobru.

– Po premierze sztuki Wernera

Schwaba „Moja wątroba jest bez sensu, czyli zagłada ludu” napisano: „równie sugestywnego wizerunku naszej skarłatej, wyzbytej ducha epoki, na polskiej scenie nigdy wcześniej nie było”.

– Nie mówię o tym, co złe, bo niczego dobrego nie ma. Czasami zło może doprowadzić do czegoś dobrego, czasami trzeba przejść przez piekło, aby znaleźć dobro; zawsze przecież można dowiedzieć się czegoś o sobie, coś zrozumieć.

– Często przygotowuje pani prapremiery, polskie a nawet światowe.

– Po prostu mam ciekawość dla nowych tekstów, dla tego o czym i jak ludzie myślą, jakie problemy rozważają. Jeśli trafię na nową, dobrą literaturę, którą warto zajmować się podczas prób i zająć nią uwagę widzów – podejmujemy taką pracę.

– Ostatnią premierą we „Współczesnym” – a zarazem polską prapremierą sztuki Bena Eltona – był „Popcorn”. To chyba kontynuacja tematu „Młodej śmierci”?

– Grzegorz Nawrocki, autor „Młodej śmierci” – próbował oskarżać media za zło dziejące się w świecie. Ben Elton poszedł krok dalej pokazując mechanizm kupowania przemocy. Nie byłoby jej w mediach, gdyby nie było tych, którzy włączają telewizor czy kupują kasety wideo, aby obcować z przemocą. To znowu temat do zastanowienia, zadany nam wszystkim. Co ważne, Elton wyzwał śmiech, pozwalał widzowi dystansować się i zaśmiać z tego, w co on sam jest zanurzony. Może więc warto przyjść do teatru, aby zadziałał wentyl śmiechu.

Rozmawiała:

MAŁGORZATA KOŁOWSKA